

# GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego

„PZL — ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 21 (561)

10 sierpnia 1980 r.

Biblioteka w Świdniku

Cena 1 zł

## Dziś w numerze: bhp-owskie niedociągnięcia, rejs jakich mało, ścieżki

### NASI NAJLEPSI

#### JAN DEJNEK

Pochodzi ze Struży koło Piask. Jako 16-letni chłopiec po śmierci ojca zmuszony był dzwigać na swych barkach obowiązki rodzinne. Opieka nad schorowaną matką i siostrami — bliźniaczkami, były najważniejszymi. Aby zarabiać na utrzymanie rodziny w 1948 roku zgłosił się do miejscowej spółdzielni „Społem”. Zatrudniono go jako robotnika transportu. Przez wiele godzin dzwigał codziennie na plecach do



magazynu worki ze zbożem, które dostarczano samochodami do spółdzielni. Uciążliwa praca dała się we znaki młodym chłopcom. W 1949 roku wraz z pięcioma innymi kolegami przeniósł się do Piask. Złożywszy się po 9 tys. złotych założyli spółdzielnię szewców i cholewkarzy.

W spółdzielni tej — opowiada JAN DEJNEK — przepracowałem 8 miesięcy. W 1949 roku przyszła służba wojskowa, podczas której działałem społecznie. W wojsku dowiedziałem się, że na Lubelszczyźnie, konkretnie w Świdniku rozpoczęto budowę zakładu lotniczego. Już wtedy powiedziałem sobie, że gdy tylko wrócę w rodzinne strony pierwsze swoje kroki skieruję do wytwórni. I tak się stało. W 1952 roku podjąłem po raz drugi pracę w charakterze robotnika transportu w świdnickiej WSK, w magazynie, którym kierował Józef Szewczyk. Po 6 tygodniach zaproponowano mi pracę w magazynie paliw chemicznych. Miałem samodzielnie kierować pracą pięciu nietatliwych placówek. Zatrudniono w niej prócz mnie 6 osób. Z wolna rozpoczęliśmy uciążliwą robotę. Pomieszczenia w których znajdowało się paliwo trzeba było regałować, a potem dzielić je na poszczególne grupy asortymentowe. Składowiska chemiczne nie mogły oddziaływać wzajemnie na siebie. W 1957 roku wybudowano magazyn chemiczny z prawdziwego zdarzenia. Pierwszy etap pracy w zakładzie miałem poza sobą. W międzyczasie w życiu moim zaszło wiele zmian. Otrzymałem w Świdniku mieszkanie rodzinne. We wrześniu przez 5 lat dojeżdżałem do Biskupic. W 1954 roku wstąpiłem do partii. Obok pracy zawodowej uczestniczyłem czynnie w życiu społecznym pełniąc przez cztery kadencje funkcję sekretarza propagandy

(Dokończenie na str. 2)

## Druga sesja KSR

Oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych za I półrocze dokonała II sesja KSR, która odbyła się 28 lipca br. Mimo dużych trudności wynikających z braku agregatów, narzędzi i niektórych materiałów wykonano plan produkcji sprzedaży wyrobów i usług w cenach zbytu w 102 proc. Wykonano także plan dostaw na rynek wewnętrzny i eksport oraz plan usług agrotechnicznych. Przewiduje się, że opóźnienia niektórych wyrobów czego nie dało się uniknąć w przedsiębiorstwie nadrobione zostaną w II półroczu. Realizacja tych zadań nie będzie z pewnością łatwa. Zakład planuje wyprodukować łącznie z zaległościami 53,9 proc. zadań rocznych w zakresie śmigłowców oraz 2 sztuki nowych śmigłowców Kania. Wyremontowanych zostanie 25 śmigłowców, przy realizacji w I półroczu 15 sztuk. Przewiduje się wykonanie 50 proc. zadań rocznych w częściach zamiennych śmigłowca, 50 proc. zadań w nowym asortymencie, 46 tys. 500 sztuk motocykli w tym 11,200 szt. Kosów. W rachubę wchodzi także sprzęt, części zamienne i samochody chłodnicze. Już w II kw. br. planuje się wyprodukować i dostarczyć do II obszaru płatniczego taką ilość śmigłow-

ców, by w 80 proc. nadrobić zadania roczne. Wykonanie tych zadań uzależnione będzie w dużej mierze od terminowych dostaw materiałów i zespołów kooperacyjnych z importu oraz olejów w WSK Wrocław. Z problemami tymi należy uporać się w jak najkrótszym czasie. Wykonanie zadań rocznych winien zabezpieczyć konsekwentnie realizowany dotąd „program działań przedsiębiorstwa” przyjęty na styczniowej sesji KSR.

W zakładzie winna wzrosnąć dyscyplina pracy, zmniejszyć należy do minimum absencję. O tych sprawach i wielu jeszcze innych niedomaganiami minionego półrocza a zwłaszcza o zaniżeniu rytmiki produkcji mówili dyskutanci. Wiele z najbardziej palących problemów poruszonych zostanie na sierpniowych naradach wytwórczych w wydziałach. Chodzi o to aby na naradach tych zwrócono zasadniczą uwagę na racjonalne wykorzystywanie środków przeznaczonych na pełną realizację zadań planowych. Odnosić trzeba również z satysfakcją, że potwierdzeniem dotychczasowej dobrej pracy załogi było zdobycie w I półroczu br. I miejsca w Ogólnokrajowym Konkursie Do-Ro.

k-k

### BHP NA CO DZIEŃ

## Wnioski jednej wizyty

Do wydziału ślusarsko-spalniczego w Zakładzie Produkcji Motoryzacyjnej wybrałem się pewnego przedpołudnia w towarzystwie inspektora bhp. Naszym celem było bieżące, doraźne stwierdzenie w jakim stopniu przestrzegane są tutaj przepisy dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy. Głównym wejściem wchodzimy do wydziału. Po lewej stronie, przy jednej ze zgrzewarek pracownik moźnośnie wykonuje dzienną normę, zapominając o sprawie zasadniczej — o bezpieczeństwie własnych oczu.

— Gdzie jest ekran przeciwodpryskowy? — pyta inspektor obsługującego zgrzewarkę.

— Słutka się szyba i do tej pory nie założyli. Zgłaszałem o tym trzy dni temu w rozdzielnii — pada odpowiedź.

— W takim razie powinien pan mieć okulary ochronne — kontynuuje inspektor.

Następuje milczenie. Nazwisko lekkomyślnego pracownika wędruje do notesu.

Idziemy dalej. To przykład — mówi do mnie inspektor — jak dozor traktuje swoje obowiązki. Ten pracownik pracuje bez zabezpieczenia trzeźdźcie. Niemowlęta przez ten czas tego nie zauważył. Mam wrażenie, że mistrzowie często nie chcą wielu nieprawidłowości po prostu dostrzec.

Kolejny przykład. Kobieta zakłada do pryzmatu w prasie materiał na belki siodła gołymi rękami. Rękawice leżą obok. Jak mówi, w rękawicach jest jej mało... wygodnie. Fakt, że za chwil-

kę może pokaleczyć palce nie ma dla niej najmniejszego znaczenia.

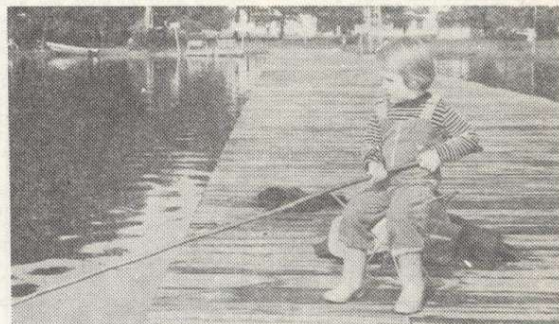
Można i tak. Przyglądam się jej stanowisku pracy. To na czym siedzi przy prasie ma być pewnie stołkiem z regulowaną wysokością. W rzeczywistości jest złomem, na który położono kawałek polowanej deski, pełnej najróżniejszych zadziórów. Przed nią dwie nogi „stołka” stoją kilka centymetrów od pokątnych szczeliny. Gdyby w nią wpadły osoba tu siedząca poleciałaby do przodu, prosto na przyrząd zamocowany w prasie. Strach pomyśleć.

Pracownik bhp wyciąga z teczeki protokół z przeprowadzonej 30 marca br. kontroli stanu bhp w tym wydziale. Wskazuje punkt w którym wskazano na nieostrowanie rękawic ochronnych oraz zalecono ich używanie zgodnie z przeznaczeniem. Nic się jak widzę, od tamtego czasu nie zmieniło.

Rozglądam się dokoła. W wielu miejscach, na drogach transportowych, przy maszynach, sterty polamanych desek z opakowań, papieru itp. śmieci. Pojemniki transportowe, ustawione w beładzie, w wielu miejscach tarasują przejścia. Wiele tablic rozdzielnicy jest zastłoniętych. W gnieździe mechanicznym i gnieździe pras oraz na drogach transportowych posadzka jest przykryta grubą warstwą kurzu wymieszanego ze smarami. W niektórych miejscach śliskość u niemożliwia wręcz poruszanie się.

(Dokończenie na str. 2)

### NA RYBY



Fot. S. Toboła

## Potrzebny jest oręż

Wiele atramentu wyłano rozpisując się o roli mistrza w procesie funkcjonowania przedsiębiorstwa. Wrzawa wokół ludzi kierujących podstawowymi ogniskami produkcji uczyniła chyba tyle samo złego co i dobrego.

Jak to więc jest z tym mistrzowaniem?

Dobry fachowiec, długoletni pracownik danego wydziału rzadko zostanie mistrzem dobrodziejstwa. Nie, nie mam zamiaru obrażać mistrzów wśród których jest wielu wybitnych fachowców, ale... Właśnie, każdy warsztato-

wiec, który osiągnął mistrzostwo zawodowe w trakcie długich lat pracy jest kimś. Dobrze zarabia, cieszy się uznaniem przełożonych, ma wielu kolegów i przyjaciół wśród współtowarzyszy pracy. Pewnego dnia zostaje mistrzem...

Nikt mi nie udowodni, że zarobki jego będą teraz atrakcją, a koledy zaś staną się podwalinami i to zawsze pełnymi szacunkami... Dawny fachowiec tak przeraża się powoli w poganiaczach!

Pracownicy urywają się, bumelują, brakuje na czas narzędzi, przyrządów pomiarowych dobrej jakości, brak rytmiki w dostawach materiałów do obróbki itd. Mistrz zaś jest dokładnie w środku — pomiędzy przysługowym młotem a kowadłem... Trzeba więc zrecznie tuszować bumelki pracowników — przecież nie można wszystkich zwolnić, wykluczyć się aby pozostali ciągnęli plan — bo kierownictwo wisi nad głową i diabli wezmą premię, itd., itd.

Były, znakomity fachowiec z warsztatu przeraża się w środowisku zdolnego pracownika dozorcu. Szybciej dostaje nerwicy żóładka, lub zaczyna odczuwać kłopoty z serduszkami, a z dawnego autorytetu zawodowego pozostały tylko strzępy wspomnień i dyplomy w szafie.

Dłatego wierzę tym, którzy twierdzą, że mistrzowanie to żadna fucha!

To gorzkie stwierdzenie lecz czuć w nim prawdę, którą potwierdziło warsztatowe życie. Mistrz nie posiada w ręku zbyt wielu atutów aby czuć się znaczenie pewnie. Potrzebny jest oręż moralny i... finansowy! Bo nikt lepiej od mistrza nie dostrzeże wad i zalet pracowników.

Skoło zrobiono wiele aby wzrósł autorytet moralny mistrza trzeba jeszcze więcej uczynić w kierunku powiązania ostatecznej wysokości zarobków pracownika — głównie w zakresie premiowania — od końcowej oceny mistrza. Nikomu nie zaszkodziłyby możliwości specjalnego nagradzania pracy wybitnej, które jak dotąd są raczej skromne...

Warto pomyśleć nad koniecznymi orężami dla mistrzów, bo jeszcze zbyt wiele spraw dzieje się za daleko od warsztatu pracownika. (zk)

k-k



# Pod żaglami Oriona

Trudno wprost uwierzyć, że w XX wieku w samym środku Europy jest taka rzeka jak Wisła. Dzika, pusta, pełna rozlewień i podwodnych niebezpieczeństw. Postanowiliśmy popłynąć Wisłą. Opracowaliśmy plan: Wisłą z Puław do Warszawy, Kanalem Żerańskim do Zalewu Żegrzńskiego, w górę Narwi do ujścia Pisy w Nowogrodzie i Pisu do Pisu. Trzeba było się spieszyć ze zrealizowaniem wyprawy bo nawiązawszy kontakt z Biurem Kartograficznym w sprawie szczegółowych map Wisły, stwierdziliśmy, że za wyjątkiem jednego odcinka cała trasa Puławy-Warszawa jest już szczegółowo wykreślona (jest pewnie już bardzo szybko zamienią Wisłę w skanalizowany ściek prze-

musiał obwiązać jacht linami, wiązać je błyskawicznie węzłem bosmańskim i „wędką” przenosić go na ciężarówkę. Otoczeni byliśmy widoczną opieką Posejdon, bo zewsząd ludzie wyciągali pomocną dłoń.

Solidarnie pomogli koledzy żeglarze i... Orion na ciężarówce a kapitan wraz z nim pojechali do Puław. W porcie dźwigowy — będący na zwolnieniu lekarskim — zjawił się na chwilę w pracy, jakby tylko po to, żeby zdjąć nam łódź z samochodu. Załoga zjechała następnego dnia fiacikiem wypełnionym czterema osobami, worem żagli, śpiworami, plecakami, żywnością na 2 tygodnie, sprzętem kuchennym itp. Trudno wprost uwierzyć, że to wszystko się tam zmieściło. Ca-

czorem znalazło się kilku wędkarzy, kręciła się gromadka chłopców, tyleż pomagając nam, co przeszkadzając w zbytniej gorliwości. Wszystko to działo się na małym zamkniętym z trzech stron (czwarta — Wisła) terenie ślipu, na którym czuliśmy się już jak we własnym mieszkaniu. W nocy nie mogliśmy spać. Rzeka chlupała po burtach, żaby kumkały, głośniejszy plusk znajdował wysoki ryby. W pogodną czerwiecowa noc wpatrywaliśmy się w rzekę, rozmawiając o jutrzejszym pływaniu, o „zielonej” żałodzie, o trasie na jutro. Mimo to zerwaliśmy się i w zimny, pochmurny ranek na przedce zjedliśmy śniadanie, popijając błyskawicznie stygnącą herbatką i nareszcie... Nareszcie odumowaliśmy. Wrażenie było silne. Pierwszy raz płynęliśmy na prądzie i rzeka była dla nas jeszcze „zupnie zamkniętą księgą. Trzeba było uważać na wszystko naraz, na potężne barki, mielizny, zmianę halsu; przy słabym wietrze możliwości manewrowe na żaglach w porównaniu z silnymi holownikami były mizerne. Obserwowaliśmy zka to wspaniałą „fałę stojącą”, która ciągnęła się za holownikiem w kilkunastu garbach, przypominających Nessi. Mimo słabego i niekorzystnego wiatru, prąd niosł nas szybko. Sytuacja nawigacyjna zmieniała się tak szybko, że potrzebne było nieustanne napięcie uwagi. Wypatrywaliśmy „zuchów” nawigacyjnych, tak, że stało się to niemal sportem; kto pierwszy zauważył i rozpoznał z daleka kolor tyki lub dalekiej boi. Chciałoby się mieć oczy dookoła aby wszystko widzieć. Rzeka za Puławami jest jeszcze podobna do wyobrażenia o rzecze. Koryto niezbyt urozmaicone, brzegi zarosnięte szaro-zieloną wierzbą, dość monotonna, bo nie urozmaiconą żadną roślinnością. To już skutki działalności człowieka. Po kilku dniach doszliśmy do wniosku, że długo nie będziemy mogli patrzeć na wierzbę. Dopiero za Dęblinem zaczyna się przedziwna, pełna niespodzianek przyroda z Wisłą. Stojąc kilka godzin w wyjątkowo paskudnym miejscu, przed dęblińskim mostem, gdzie Wieprz wyrzuca swe strasznie cuchnące „wody” do Wisły stwierdziliśmy, że silnik absolutnie nie da się uruchomić. Pozba-

(Dokończenie na str. 6)



Ostatnie przygotowania i w drogę...

mysłowy). Pracy było mnóstwo — przygotowanie łodzi, żagli, silnika, zaopatrzenia. Którejś wiosennej niedzieli spenetrowaliśmy przystanie i port w Puławach szukając dogodnego miejsca na slipowanie naszego Oriona. Przygotowania nabierały tempa. Dyrekcja WSK wystawiła nawet specjalną przepustkę aby przysłała załoga jachtu mogła w niedzielę wejść na teren zakładu do żaglowi i zrobić jeszcze „piętnaście tysięcy” pilnych, nieodwrotnych prac na jachcie. Wielu ludzi pomogło z bezinteresownej życzliwości. Następnego dnia po owej niedzieli już sam kapitan

ły dzień zajęło nam taklowanie jachtu, czyszczenie go acetonem, benzyna, żyłkami i czym można z zachłapania klejami, lakierami, żywicą itp. Gdy zasztaltowaliśmy całe wyposażenie i jacht lśnił czystością, był już zmierzchn.

Dzień był pracowity. Zaprzęliśmy się z załogą holownika „Losos”. Szyper przyniósł nam nawet posiadaną mapę rzeki, która okazała się mniej dokładna od naszej, ale jego doświadczenie było dla nas bardzo cenne.

Załoga „Lososia” pomogła nam przenieść Oriona kilka ostatnich metrów i rzucić do wody. Wie-

## INFORMACJA

Na podstawie uchwały Sądu Najwyższego z dnia 20.II.1980 r. V PZP 6/79 zmienia się dotychczasowa wykładnia dotycząca przedawnienia prawa do urlopu wypoczynkowego (por. „Gazeta Prawnicza” nr 13/393).

Zgodnie z aktualnie obowiązującą wykładnią przedawnienia prawa do wykorzystania urlopu wypoczynkowego w naturze lub w formie ekwiwalentu pieniężnego po rozwiązaniu umowy o pracę, rozpoczyna bieg z dniem 31.XII. tego roku, za który urlop przysługuje.

Ponieważ na podstawie art. 291 kodeksu pracy okres przedawnienia roszczeń wynikających ze stosunku pracy wynosi trzy lata, w roku 1980 nie może realizować jako przedawnionych praw do urlopu wypoczynkowego za lata 1976 i wcześniejsze.

# CZY MUSI BYĆ PO RÓWNO?

Odpowiedź na pytanie zawarte w tytule jest jedna: nie! Nie musi i nie może być po równo, bo każdy z nas uczestniczy w społecznym podziale pracy spełniając różne role. Wykonując tę samą pracę jeden zrobi ją szybciej, dokładniej inny po wielu trudach i kłopotach.

Różnice są oczywiste i do zaakceptowania, ale nie dysproporcje... Różnice rozumie każdy. Do stałem podobną robotę, jestem gorszy — mam mniej! Ale kiedy przy podobnych umiejętnościach jeden dostaje robotę, która przynosi znaczny dochód, a inny zasypany pracochłonną drobnicą — nie pozwalającą zarobić, musi zdrowo się gimnastykować na parę groszy — to już coś nie gra! Gdy wystąpi dwa, trzy razy — drobiazgi! Kiedy staje się regułą — trudno to zaakceptować.

Zaczęłam od zarobków, bo zawsze przy liście plac zaczynamy

zastanawiać się czy aby oceniono nas sprawiedliwie?

Ale przecież zasady sprawiedliwości społecznej narusza się i w innych dziedzinach życia. Ktoś dostaje lepsze wczas, w atrakcyjniejszym regionie kraju, inny potrafi zdobyć przeceniony komplet regałów czy dywan z niewidoczną usterką. Zmienia kilkakrotnie mieszkania... Bywa, że atrakcyjny towar specjalnie uszkażdza się w sposób umożliwiający eksploatację lecz sprzedaż odbywa się już po cenie zmniejszonej...

Kim są ci wybrańcy losu? Szczęśliarze...

Rozejrzawszy się wokół zobaczmy, że to tacy ludzie jak my. Jednak potrafili dzięki tupetowi osiągnąć znacznie więcej! Cwaniactwo zapoczątkowało wzrostem standardu życiowego, często pozycję osiągniętą odpowiednio podanymi prezentami, przyjęciami...

Koszty takich poczyniń ponosi reszta społeczeństwa. Stąd potrzeba ciągłej kontroli społecznej. Wnikliwej i bezkompromisowej. Zdecydowane rozprawienie się z klikami i układami, które funkcjonują w wielu dziedzinach życia społecznego bardziej przekonuje do potrzeby skromnego i oszczędnego życia, gospodarowania. Trudno bowiem przekonać siebie do potrzeby skromności i pościwień, kiedy obok ktoś kłuje w oczy wystawnością, zbytkiem, rozrzutnością... Skąd na to bierzemy? — zadajemy sobie pytanie. Jeśli czasem odpowiedź brzmi: kradnie! — to kolejne pytanie: komu?

Jeżeli okradani jesteśmy my, to my powinniśmy wymierzyć sprawiedliwość. Należy jednak pamiętać, że po równo nie zawsze znaczy sprawiedliwie, ale zbytnie dysproporcje to stan, którego także nikt nie zaakceptuje!

zk.

## NASI NAILEPSI

### JAN DEJNEK

(Dokończenie ze str. 1)

dy w OOP działającym przy wydziale magazynów.

Mojej społecznej inicjatywy nie zabrakło w rozlicznych akcjach organizowanych w mieście przez komitet obwodowy nr 5. Drugi etap pracy w WSK rozpoczął się w 1966 roku po półrocznej chorobie. Kiedy wróciłem po leczeniu do zakładu objąłem funkcję kierownika magazynu tekstylnodzieżowego. I tym razem nie obyło się bez przeprowadzki. Ze stolówki centralnej transportowaliśmy do nowego pomieszczenia przez wiele dni materiały wartości blisko 50 mln złotych. W tym czasie pracowali ze mną niesłychanie ofiarnie Edward Marczuk, Marian Warda i Marian Kwiatkowski.

Wspominając u progu emerytury tamte trudne dni i pełne wyrzeczeń nie żal człowiekowi, że się nieraz mocno napracował. Efekty swojej pracy, przyjaciół i znajomych są dziś aż nadto widoczne.

W nowoczesnym zakładzie znalazło zatrudnienie wielu młodych ludzi — synów i córek moich kolegów i towarzyszy pracy. Nie muszą oni zaczynać dziś tak, jak my rozpoczynaliśmy. A to także cieszy...

k.

## BHP NA CO DZIEŃ

# Wnioski jednej wizyty

(Dokończenie ze str. 1)

Podchodzimy do kolejnej prasy. Inspektor stwierdza u pracownika brak ochronników słuchu, nawet w postaci waty dwukrotnie. Hałas tutaj przekracza 90 dB. Jak długo można pracując tutaj zachować sprawny słuch lekceważąc zalecenia bhp? Prasa PMS-100. Numer kolejny 5. Zapis w książce zdawczo-odbiorczej, pod datą 21.07 a więc dzisiejszej, na str. 23 stwierdzono, że prasa jest sprawna. Inspektor sprawdza prawidłowość jej działania. Powinna zadziałać przy równoczesnym wciśnięciu dwóch przycisków. Niestety uruchamiania się również wtedy, kiedy jeden z przycisków jest stale zablokowany. Próbuje wyjaśnić tę sprzeczność. Padają stwierdzenia w rodzaju: pewnie się w międzyczasie zepsuła.

Niewiele.

Idziemy w stronę wypożyczalni narzędzi. Przy okienku skutecznie blokując dostęp do niego na drodze transportowej stoi kilka dużych przyrządów spawalniczych. Inspektor znowu wyciąga protokół pokontrolny. Zalecono jeszcze w marcu a więc 4 miesiące temu aby te zawaladgiły usunąć. Stoją dalej i nikt nie sobie z tego nie robi. Odpowiedzialnym za to jest

dział TKT. Kilka metrów od wypożyczalni znowu przyma polamanych desek, zepsutych pojemników, sznurka, papieru itp. Czy tego też nikt nie widzi?

Gniazdo wtryskarek. Na posadzce kałuże oleju. Trzeba je omyć. W pobliżu maszyn porozrzucone papiery, worki z folii, odpady tworzywa. To co widzimy obecnie tutaj również znalazło odzwierciedlenie w marcowym protokole pokontrolnym. Nic się od marca nie zmieniło.

Pokażę teraz panu — mówi inspektor — jedną z operacji w gnieździe ram. W dobre powszechnie go postępu warto to zobaczyć. Po drodze zaglądamy do pomieszczeń, gdzie przeprowadza się oddechowanie. W otwartych pojemnikach stoi tróchloroetylen, co jest kategorię zabronione.

— Nie mamy już na to siły i cierpliwości — twierdzi — tak jest od lat. Gdzie jest dozór w tym wydziale? Gniazdo ram i stanowisko ich prostowania... drągiem, co zresztą zakłada i przewiduje proces technologiczny. Pracownik co chwilę zakłada w przyrząd zespawaną ramę, w odpowiednie miejsce wkłada trzpień osadzony w metalowej rurze długości 2-3 metrów i... naciska w dół lub w górę.

Pracuję tutaj 15 lat — mówi — kolega 23 lata. Od tego czasu nie się nie zmieniło. Przybywało tylko złamanych trzpień. Dziennie prostuje około 200 ram. Dla jednego jest to praca za ciężką. Trudno coś do tego dodać. Komentarz również zbytnie...

Rozmawiamy z kierownikiem zmianowym wydziału Edwardem Zakrzewskim. Po kolei ustosunkowuje się do przedstawionych przez nas obserwacji:

Przed wszystkim brak ludzi — zaczyna tradycyjnie jak w takich sytuacjach — przede wszystkim sprzątaczy i pracowników transportu. Jeśli chodzi o sprzączkę ze stanem faktycznym zapisy w książkach zdawczo-odbiorczych są wyłącznie winą pracowników. Mistrzowie nie wszystko są w stanie dojrzeć i odpowiednio zareagować.

Mówi dalej o systemie kar za łamanie przepisów, o środkach do mycia, ubraniach ochronnych itp. Wszystkie te stwierdzenia wiele już razy słyszałem w innych wydziałach. Tylko tam, mimo wszystko niewiada było aż tylu stert śmieci, ogólnego nieporządku i beztroski dozoru o przestrzeganie przepisów bhp, o warunki w jakich załoga przyszła pracować.



# Ścieżki

MAREK RAPNICKI

w ramach oczyszczania rozeźmianego miasta  
z odpadów zwątpienia  
na szczęście i poniżenie naszych dzieci  
wygnano nas  
z magicznego królestwa dziejowych konieczności  
załączników i pochlebstw  
teraz ciosy nadchodzą  
w majestacie prawa  
silniejszego  
wiatraki wciąż obracają się  
jak za Don Kichota

lecz wiem również  
skąd żaden fałsz nie poda wypieganowanej ręki  
nie zaskoczy żaden szelest  
od którego ogłuchłaby wszelka nadzieja  
i możliwe że nie zasnęłbym tej nocy  
gdyby w kilku mieszkaniach  
(pierwsza przecznica na prawo)  
tak samo nie patrzono w płomień  
jeszcze są wolne miejsca  
na marginesie nierzeczywistości  
tam  
podzielmy się tym chlebem  
podzielmy się tym słowem

## W co się bawić?

Mimo iż okres letni — jak powszechnie wiadomo — nie sprzyja (a właściwie dlaczego?) intensywnemu życiu kulturalnemu, zdecydowaliśmy się już teraz powrócić do spraw poruszanych w dotychczasowych wystąpieniach publicystycznych na naszych łamach. Czas bowiem płynie szybko, po lecie siłą rzeczy nadchodzi jesień, a wraz z nią rozpoczęcie nowego roku działalności kulturalnej. Jak też on będzie tym razem wyglądał?

Obyśmy byli złymi prorokami, ale jesteśmy przekonani, że nie, lub bardzo niewiele się w tej dziedzinie zmieni. To prawdziwe oblicze naszego miasta pozostanie podczas długich jesienno-zimowych wieczorów tak samo szare i smutne jak one. A przecież to właśnie ono decyduje o naszym codziennym samopoczuciu, mimo iż nie tak może jest zauważalne dla przybysza z zewnątrz, jak las słupów oświetleniowych przy wjeździe do miasta, zieleń, rzeźby i podświetlane znaki drogowe.

Co zmieniło się w rzeczywistości życia kulturalnego naszego miasta od momentu ukazania się pierwszych „Ścieżek”? Co powinno, co musi zmienić się tu jak najprędzej? Pytania, na które odpowiedzi szukali będziemy w tym miejscu dotyczyć nie tylko materialnej strony zagadnienia. Pozwólmy sobie — ciągle jeszcze nieśmiało — wkroczyć na teren mentalności świdnickiej, w tej również (choć nie w stopniu decydującym) upatrując przyczyn istniejącego oplakanego stanu rzeczy.

A więc — po pierwsze — powołana została społeczna rada kultury, której celem jest koordynacja i intensyfikacja życia kulturalnego Świdnika. Poczekamy i zobaczymy, czy jej istnienie jest na miarę oczekiwań i ambicji mieszkańców, czy nie. Tymczasem brak jeszcze podstaw dla właściwej oceny jej działalności.

Z satysfakcją odnotowujemy pewne ożywienie działalności estradowej w Zakładowym Domu Kultury, wyrażające się zorganizowaniem cyklu koncertów muzyki klasycznej, rockowej, oraz spektakli teatralnych. Odbył się, obfitujący w udane imprezy towarzyszące kolejny przegląd wokalistów i zespołów młodzieżowych. Dał o sobie znać Osiedlowy Dom Kultury, szczególnie dzięki działającemu przy nim klubowi dobrej płyty „Igiła”. I to wszystko.

Było więc nieco, ale w sumie bardzo niewiele, lepiej niż w latach ubiegłych. Uczucie niedosytu pozostało. Ciągłe odnosimy wrażenie, że sprawy kultury nie znajdują się w centrum uwagi władnych do radykalnej, albo przynajmniej szybszej zmiany istniejącej sytuacji. Kultura nadal pozostała daleko od mieszkańców miasta, a ci z kolei również zbyt mało się do niej nie przybliżyli. Czy jest szansa, by było inaczej?

Przypomnijmy, o czym pisaliśmy na naszych łamach przez ostatnich kilka miesięcy. Postulowaliśmy utworzenie w Świdniku drugiej księgarni, przyspieszenie remontu klubu „Iskra”, powołanie do życia sieci niewielkich klubów, budowę domu kultury z prawdziwego zdarzenia, zmianę stylu RDKF — Dodek, itd. A jakie uzyskaliśmy efekty, lub jakie przynajmniej otrzymaliśmy odpowiedzi? Czy musimy pisać, że żadne?

A tymczasem chcielibyśmy, żeby inaczej wyglądały możliwości spędzania naszego wolnego czasu. By tak się stało, trzeba wiele, lecz również tak niewiele zarządem. Dla przykładu: jak wiele trzeba byłoby i czego, by w tym trzydziestotysięcznym mieście posiadającym jedno kino uatrakcyjnić popołudnia i wieczory możliwością obejrzenia dobrego filmu? Czy byłby realny powrót

(Dokończenie na str. 4)

## Ścieżki po raz ósmy

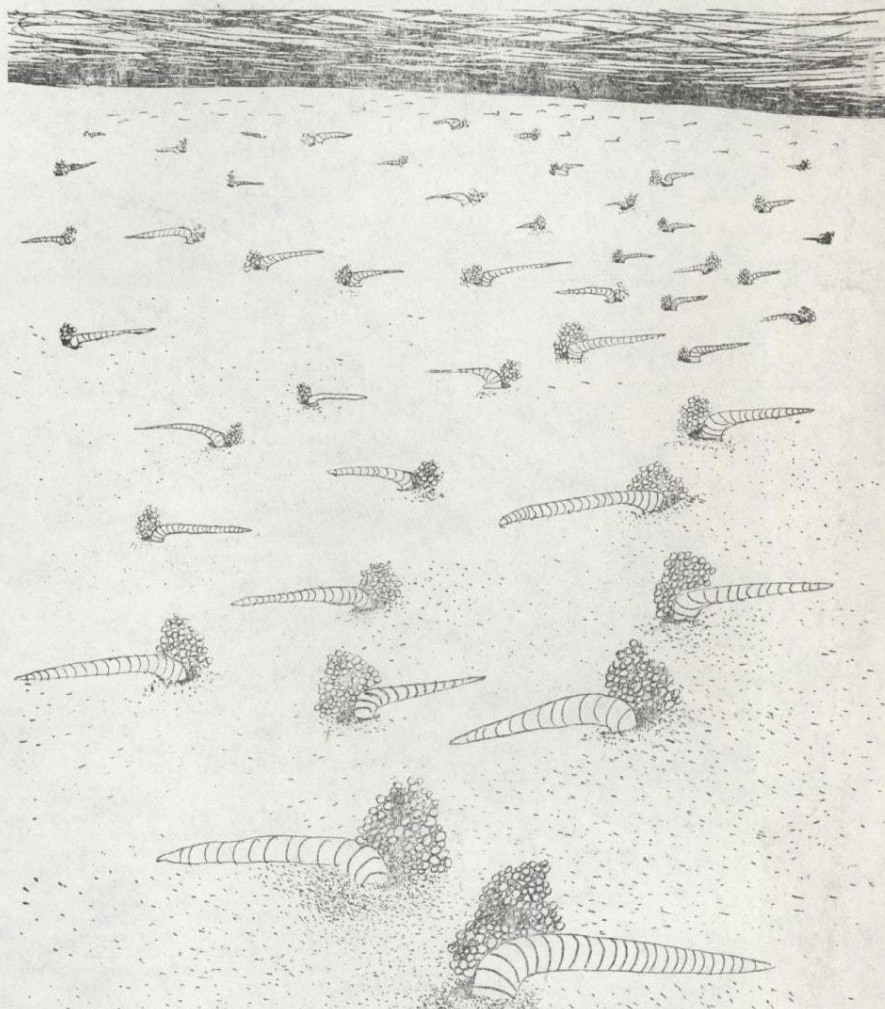
Dopiero w sierpniu otrzymujemy, drogi Czytelniku, zapowiedziane przez nas wcześniej na lipiec ósme „Ścieżki”. Dzieje się tak bez winy zespołu je redagującego, ale — choć z reguły cały nasz cykl bardzo mocno przeżywa wszystko to, co zakłóca ich miesięczny cykl wydawniczy — tym razem inaczej odbieramy te tak zwane obiektywne przyczyny.

A co proponujemy Ci w dzisiejszym wydaniu „Ścieżek”? Jak zwykle trochę poezji, w tym kolejny debiut — wiersz Dawida Baumanna, którego nazwisko powinno wrócić na nasze łamy już w niedalekiej przyszłości, oraz opowiadanie „W połowie czasu...” i próbę refleksji nad skutecznością naszych dotychczasowych publicystycznych poczyną. Odrębne miejsce przeznaczyliśmy na

przypomnienie — w pierwszej rocznicę śmierci — postaci Zbigniewa Laniewicza, którego jedyny dotychczas opublikowany wiersz „Północ”, zamieszczony był w pierwszych „Ścieżkach”, w listopadzie ubiegłego roku.

Tymczasem więc tradycyjnie życząc Ci, drogi Czytelniku, przyjemnej lektury, żegnamy się — przecież nie na długo.

(L.)



## Debiut

DAWID BAUMANN

ŚWIADOMOŚĆ

SPÓŹNIONY

szara grudka  
rzuciona w kąt podwórza  
otoczona  
wspaniałymi budowlami  
w głębi duszy  
zachowała optymizm  
deszcz rozmył jej strukturę  
lecz zdążyła  
ukryte ziarno zakiełkować

zobaczył  
złote jabłko  
wspiął się na palce  
było wysoko  
podskoczył  
było wysoko  
kiedy wrócił  
z drabiną  
ktoś większy  
zervał  
złote jabłko

MAREK GRZEŚ

NA KRAWĘDZI

na krawędzi dnia i nocy  
na krawędzi światła i mroku  
gdy królowa szarość rasiada na swym tronie  
goniąc  
do utraty tchu  
ostatni odchodzący tego dnia autobus  
nogami rozproszonymi  
dużą ilością papierosów  
i rozmów ze znajomymi  
których już nieznamy  
łatwo jest zapomnieć  
jaki autobus gonimy  
i dokąd chcemy nim dojechać



# „wspomnienia co nigdy nie wypalą się do końca”

Zbyszek Laniewicz urodził się 15 stycznia 1954 roku. W Świdniku chodził do szkoły, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego studiował, ukończył Wydział Prawa i Administracji UMCS w Lublinie. W środowisku studentów zabył jako autor tekstów satyrycznych oraz ich współwykonawca na scenie kabaretowej. Swój czas dzielił między Świdnik i Lublin. W obu miastach miał wielu przyjaciół; znał go ze sceny, ze szkoły, rajdów turystycznych i zajęć na uczelni, z boisk sportowych. „Zbyszek” przechodził swoim charakterystycznym powolnym krokiem

— pozostawał uśmiech i lekkie przymrużenie oka na to, co ciekawe i na to co w naszym życiu puste i głupie...

O tym, że Zbyszek tworzył również teksty poetyckie, wiedzieli tylko niektórzy. Z trudnością udało nam się odszukać część tego, co napisał.

Teraz, drogi Czytelniku, pozostawiamy Ci z wierszami tak zawsze pełnego humoru człowieka, w przekonaniu, że ich dramatyczny ton pozwoli pełniej ująć i zrozumieć tę osobowość, z którą 2 sierpnia 1979 roku przyszło nam się rozstać na zawsze.

Sk-/M-k

moje miasto  
nieśmiało  
kilkanaście  
par butów  
wytartych na  
deptaku  
mój nos rozbity  
w ciemnej uliczce...

pada akurat  
deszcz  
pustki  
czasem przemknę parasol  
krople o rynną  
wybijają pulsujący  
rytm  
woda  
zmywa  
drzewa  
asfalt  
chodnik...  
kurz spływa  
a wraz z nim  
spłynie  
niejedna plotka  
prowincjonalny skandal  
gdy deszcz  
przestanie  
znowu zgromadzi się kurz  
a razem z nim...

1972

## W co się bawić?

(Dokończenie ze str. 3)

do proponowania widom, tak jak kiedyś miało to przystań miejsc, nie dwóch, lecz trzech seansów filmowych w ciągu dnia? Czy byłoby możliwe zróżnicowanie repertuaru, polegające na wyświetlaniu codziennie trzech filmów: pierwszego — dla młodzieży, drugiego — tzw. „kaso-nego” i trzeciego — tzw. „ambitnego”? Nie. Chyba nie byłoby to ani realne, ani możliwe. By dojść do takiego wniosku, wystarczy porównać choćby naszą krytykę „Dodka”, z jego programem na letnie miesiące.

A my tymczasem chcielibyśmy, żeby inaczej wyglądało nasze życie codzienne w tym mieście. I — wiemy — nie jesteśmy w tym pragnieniu oświeceni. I — do-myślamy się — zmiany w tej dziedzinie są możliwe. I — mamy całkowitą pewność — są konieczne. Czy potrzebujemy pisać, że społeczeństwo naszego miasta znając swoją wartość, potrafi

również odnaleźć swoje miejsce? Że do tych zmian wcześniej już później, tak czy inaczej, będzie musiało dojść?

Czego więc oczekujemy? Szybkiego rozpoczęcia budowy Miejskiego Domu Kultury i Centrum Klubowego. Efektywnego wykorzystania (w wielu przypadkach, jak np. „Emki”, byłoby to równoznaczne z ekshumacją) już istniejącej „bazy lokalowej” instytucji kulturalnych. Rzeczywistego, a nie — jak do tej pory fikcyjnego — włączenia się organizacji np. młodzieżowych do stworzenia ram dla spełniania tych zadań. Rzeczywistego, na swoją własną miarę, włączenia się inteligencji do realizacji jej powinności wobec społeczności miasta. Istotnego powiększenia budżetu przeznaczanego na cele działalności kulturalnej.

Czy nasz artykuł będzie miał wreszcie jakiś rezonans?

Ścieżki

ŚCIEŻKI redagują: J. Bartmański, A. i C. Listowsy, S. Myk, M. Rapnicki, M. i J. Tomaszewskie.

Walący się kiosk  
złamane drzewo  
poszarpana tętnica  
zakrzepła indywidualność  
sztuka... ..sztuka  
polega na tym, aby  
umieć przeniknąć przez  
spizbowe

zastony losu  
trud... piękno zamyka się  
w jednym słowie Ty

Prawdziwy człowiek musi  
mieć kilka twarzy  
jedną:

dla ludzi którzy go  
rozumieją  
inną po prostu dla siebie  
a jeszcze inną:  
dla snobów i cymbałów  
tudzież innych kreatur  
człowiek musi mieć  
kilka obliczy...

gdy się  
przebudzę  
czuję jak  
świat  
sennych majaków  
umyka w dół  
niczym koń  
na wyścigach — ...  
po chwili  
przyjemnego  
ostupienia zaczynam  
sobie zdawać sprawę —  
— w moich  
strunach głosowych  
drga dźwięk —

ETIUDA

ślepiec  
stojący na  
rozstaju dróg  
usiłuje  
chwycić  
najdrobniejszą chociaż  
smugę  
jasności —  
palece wiotkie

CIEŃ TOPOLI

skapany w cieniu  
siedzę  
na kamiennej  
ławce...  
przed sobą  
mam  
asfalt szary  
i nieczyste  
samochody jak czerwone  
szare zielone gąsienice  
— — —  
siedzę  
ławka jest pusta  
tylko moja czarna teczka  
trwa w odrętwieniu

OKNO

bezdena otchłań  
ograniczona  
kruchą szybą...  
przez ten niepozorny  
otwór  
wchodzi życie...  
odbieramy je  
i reagujemy  
w odpowiedni  
sposób...  
tak jak na to  
pozwala chwila...

PSALM NR 17

psalterz  
jest nożem który  
struga nasze oczy  
a myśl zmusza  
do śpiewu — to jest miłe...

## Czy jest udawaniem?

Nie wystarczy nam oglądanie teatru na scenie, bez względu na to jak często uda nam się wyjechać do stolicy województwa, czy kraju i zdobyć bilet w najprawdziwszym teatrze. Teatr, w którym my gramy, którego jesteśmy autorami i wykonawcami jest najważniejszy. Dopiero w nim poznamy siebie. Bo w takim teatrze jesteśmy także widzami i krytykami.

Uwiodocznili się nasze pomyłki, niedopatrzności, pobażania, błędy i kłopoty. Zgubiliśmy wszystkie ścieżki, okazały się niestosowne wcześniej wyuczone zwroty, nogi odmawiały posłuszeństwa, ręce wykonywały gesty nie na miejscu, krew napływała do twarzy gwałtownymi falami, albo też uciekała i oczy patrzyły przed siebie niczego nie widząc. Nasze role okazały się jednorazowe i trzeba w nich mówić bez suflera i bez uprzedniego wyuczenia. Teatr życia jest żywym i prawdziwym.

Teatr chiński i bał maturzystów mają coś wspólnego — maski. Ale one są martwe, więc myślimy, że w nowej będzie nam bardziej to twarzą. I tak grając śmiejemy się, smucimy, płacemy, albo pracujemy bez opamiętania.

Przechodzimy obojętnie wobec spraw, które powinny nami wstrząsnąć, bo właśnie wtedy

przeprowadzamy wyuczoną kwestię, żeby rolę, którą nam przypada, odegrać najdokładniej z życzeniem reżysera. Suflera nie ma. I wtedy konflikt z suflerem, któremu na imię — sumienie. Dlaczego dałam ponieść się oburzeniu zamiast uśmiechnąć się jak najgrzeczniej i dygnąć niby pensjonarka? Przecież ta pani, tak dostojna i cierpiąca, to ta sama, o której pisałam w wypracowaniu — bohaterka powstania warszawskiego. A ten gderliwy staruszek, cudem wyrwany śmierci, nie bez racji ma tak wysokie odznaczenia. Niechby kupił i bez kolejki. Improvizacje.

Dlatego podziwiam aktorów. I już nie wiem czy to aktor wszedł na scenę, czy to jego osobowość. Znam go nie jako jednego, ale jako całą grupę jakże niepodobnych do siebie ludzi. Raz ukazał się nam jako znany i szanowany polityk, innego wieczoru grał nędznego złodzieja, pamiętam go jako ujmującego człowieka, kiedy indziej byłświe-tobliwym pustelnikiem. Grać tak, aby być zrozumiałym każdemu, aby każdy potrafił. A właściwie on gra każdym gestem, każdym krokiem, drgnięciem mięśnia na twarzy, a wszystko jest takie naturalne i wymowne. Niby śpi, a wiem co jawi mu się we śnie. Jakim teatrem jest sen? W rzeczywistości, bez względu na

jej jakość wszystko jest wyuczone, setki razy przestudiowane, każda poza, ruch, każde słowo przećwiczone, wystudiowane. Im więcej pracy nad sztucznością tym bardziej wydaje się nam sztuka naturalna. Przecież sztuka to błąd, udawanie życia. Sen też jest udawaniem życia? Proba za kulisami? Dlaczego nie pamiętamy niczego, gdy kurtyna zapadnie?

Nie ma dla niego granic w przestrzeni i czasie. Może rozgrywać się wszędzie — teatr jednego widza. Nie pamiętam co, ale śniłam coś ogromnie miłego, cały dzień chodząc radosna i kilka centymetrów nad ziemią. Bywa też, że podrywa nas z krzykiem na ustach i kropelkami potu na czole.

Wszystkie teatry uczą nas być ludźmi. Czy potrafimy rozważyć los starca porzuconego przez dzieci na pewną śmierć? Czy zrozumiemy odrętwienie mężczyzny, który utracił swoją dziewczynę, i choćby on wszystko poświęcił już jej z drugiego brzo-gu nie wróci? Czy pojmujemy rozpacz matki, która ocalała i tym przeżyła swoje dzieci? Czy będziemy umieli być ludźmi tylko od święta, czy także w każdej godzinie powszedniego dnia? Czy będziemy umieli znaleźć się w tym teatrze, w którym wszystkie role są odpowiedzialne?

Mariola Leszczyńska



# WIADOMOŚCI Z MIASTA



## Z KORESPONDENCJI

### Jak się mieszka w Świdniku?

Jestem mieszkańcem Świdnika od kilku lat. Mam własne mieszkanie bez tzw. elewacji bo budowlani nie zdążyli jej wykonać. Zatykam więc dziury w murze czym się da, czasem nawet gazetami. Zatykając owe dziury raz ostatni gazetę, zauważyłem artykuł Zbigniewa Miazgi pt. „Jak się mieszka w Świdniku?” i zdziwił mnie stoicki spokój z jakim autor traktuje niektóre bardzo bolesne sprawy świdniczan.

Może rozmawiając z naczelnikiem Świdnika autor przespałby się po drogach naszego miasta i zająłby właśnie do śmietników koło mojego domu (za ul. Racławicką 36) jest tam właśnie taki „obiekt” z którego śmierci wywołano są z reguły co miesiąc, pomimo, że droga dojazdowa jest. Świeżo w pamięci mam fakt gdy ostatecznie inspekcja przedstawicieli SANEPIDU zmusiła do opróżnienia zawalonego pod dach śmietnika po 51 dniach użytkowania go non-stop bez opróżniania (po mojej telefonicznej interwencji).

Wypowiedź pana naczelnika dotycząca „wysokiego standardu mieszkań” oddawanych użytkownikowi budzi we mnie uczucie mieszane. Może by tak zajął się budownictwem za ul. Racławicką z... np. pionem i prostą listwą w

reku i sprawdzić ile mieszkań ma naprawdę „wysoki poziom”. Czemu zatem autor nie pokusił się na obejrzenie kilku budynków w tym rejonie, gdzie widoki stert gruzy są elementem krajobrazu a elewacje budynków na próżno oczekują tynkowania, pomimo że w ścianach brakuje pustaków i na niektóre strach bierze patrzeć bo przychodzi obawa „kiedy się to zawali?”.

Odnosnie naszych dróg, ścieżek itp. — „przypatrz się w prawo, za Racławicką — panie redaktorze. Niektóre budynki stoją już od lat czterech a „fachowcy” jak zostawili rozryte chodniki, krzywe latarnie, którym brak podłączenia tak stoją do dnia dzisiejszego — postoją do kapitalnego remontu — może ktoś się nimi zajmie. Być może zrobi to aż następne pokolenie, które będzie podziwiał mistrzostwo rzemieślników naszych czasów i komunikatywność przekazów „dziennikarskiej prawdy”, której związki z prawdą obiektywną oceniają na co dzień czytelnicy.

Na koniec, czemu pan naczelnik zbył jednym zdaniem pytanie dotyczące świdnickiej księgarni, jej zaopatrzenia... Ze księgarnia nadal jest jedna to my wiemy. Wiemy również, że można w niej

zobaczyć pełne półki książek domorosłych literatów, ale klasyki? A może Sienkiewicza czy Reymonta — ot, choćby dzieła nagrodzone Nagrodą Nobla? — zachciewa się tym mieszkańcom czegoś! Może są bajki Konopnickiej czy Makuszyńskiego albo Brzechwy?! Czasem się zastanawiam czy aby małe dzieci nie będą musiały się uczyć języka polskiego z... Murzłki.

Panie redaktorze, dlaczego pan zbywa tak rozmowę, że wynikają z niej fakty już znane, bez żadnej konfrontacji z bólemkami! naszej codzienności. Dwa tysiące drzew rocznie sadzonych w Świdniku... może to i prawda. Wprawdzie od Racławickiej na całym osiedlu nie ma ani jednego drzewa. Przeczytałem więc pański artykuł z poniedziałkowego wydania i z całą satysfakcją włożyłem tę gazetę w dziurę w ścianie, zalepiłem gipsem i pomyślałem sobie: „Może za 50 lat ktoś przeprowadzi tynkowanie elewacji, odgrzebie unikalne zapiski i prześle do muzeum”.

B. Michalak  
PS. Autorowi artykułu pt. „Jak się mieszka w Świdniku” (Standard Ludu z 28.07 br.) polecam do przeczytania publikację „Nowe i do remontu” w Nr 18 Głosu Świdnika z 4 lipca br.

## Papier na wagę złota

Jakkolwiek produkcja przemysłu celulozowo-papierniczego w świecie w ostatnim dwudziestoleciu wzrosła ponad dwukrotnie, to jednak ze względu na powszechność jego zastosowania w tzw. papierowej cywilizacji poppy znacznie wyprzedził podaż. Co więcej — wskutek gwałtownego wzrostu cen surowców energetycznych, zwłaszcza ropy naftowej i drewna, w latach 70-

tych cena papieru wzrosła o 210 proc. W 1979 roku ceny amerykańskiej masy celulozowej przekroczyły 500 dolarów za tonę, a w bieżącym roku producenci szwedzcy i fińscy z dniem 1 kwietnia podwyższyli cenę celulozy bielonej do 545 dol. za tonę. Odpowiednio do tego wzrosła oczywiście cena papieru gazetowego i dzielnego.

Dopiero ta cena — zdaniem dyrektora szwedzkiego koncernu celulozowo-papierniczego, Erika Sundbala — „przywrociła opłacalność produkcji”. Czy jednak na długo?

Papierowy boom konsumpcyjny rozkręca dziś koniunktura w USA, Kanadzie oraz krajach skandynawskich i zachodnioeuropejskich. Amerykański koncern International Paper, dysponujący 1/3 potencjału produkcyjnego świata zachodniego, chce w latach 1980-1983 podjąć inwestycje, które mogą dać przyrost roczny 20 mln ton papieru. W najbliższych latach, według prognoz, produkcja papieru gazetowego w Europie zwiększy się o 1 mln ton, w Azji o 1,5 mln ton i w Afryce o 260 tys. ton. Ale i ten wzrost produkcji nie zaspokoi zapotrzebowania na papier i tekturę ani w krajach rozwiniętych, ani rozwijających się. I mimo, że według niektórych ocen, sytuacja na rynku producentów papieru w bieżącym roku zapowiada się nie najgorzej — to jednak deficyt papieru wynikający z rosnącego zapotrzebowania i wysokich kosztów produkcji, będzie się nadal pogłębiał.

Znamienne jest przy tym, że zachodni producenci papieru, oprócz wzrostu doraźnych kosztów produkcji na skutek podwyżek cen ropy naftowej, obawiają się także trudności wynikających z ochrony lasów, deficytu wody i zanieczyszczenia atmosfery. Z tego tytułu amerykańscy producenci podobno podnieśli w minionym dziesięcioleciu koszty rzędu 10 mln dolarów. Z podobny-

mi trudnościami boryka się także przemysł papierniczy Europy Zachodniej.

Wszystko to powoduje coraz powszechniejsze w świecie poszukiwanie papierowych surowców zastępczych. I tak np. Komisja EWG zaleca krajom członkowskim wspólnego rynku wprowadzenie ostrych papierowych oszczędności — między innymi maksymalne wykorzystywanie w przekazywaniu informacji technik wideofonicznych i odzyskiwanie papieru z makulatury. W RFN która zajmuje produkując miejsce w Europie w zużyciu papieru (i gdzie ceny celulozy w bieżącym roku wzrosły o 30 proc.), reżim oszczędnościowy obejmuje wszystkie jego gatunki. W USA powstały specjalne przedsiębiorstwa zajmujące się „penetracją śmietników” i odzyskiwaniem surowców wtórnych. W Szwecji, która w roku ubiegłym należała do największych eksporterów celulozy (25 proc. w skali światowej), aż 25 firm zajmuje się przetwórstwem makulatury, z której wytwarza się ponad 600 tys. ton papieru.

Oszczędność papieru stała się również nakazem chwili u naszych zachodnich i południowych sąsiadów. W NRD około 50 proc. zapotrzebowania eksportowego na celulozę zaspokaja się za pomocą surowców wtórnych, głównie makulatury.

Rezerwy tkwiące w powtórnym wykorzystaniu papieru i ograniczeniu marnotrawstwa są jednak możliwe do uzyskania głównie w krajach o wysokim poziomie konsumpcji papieru. Natomiast nic na świecie nie zapowiada rychłego końca „papierowej cywilizacji”, w co chcieliby wierzyć niektórzy prognostycy na Zachodzie. Wprost przeciwnie, papier jest i staje się artykułem pierwszorzędną potrawy, którego wartość (za 1 tonę) przekroczyła już cenę unci złota

Slawomir Les

## TELEFON TOWARZYSKI

Obserwując trudności obiektywne towarzyszące budowie czwartej podstawówki w Świdniku mamy złe przeczucie.

— Niektórym trudno zliczyć do pięciu ale budowniczym podstawówki chyba nawet do czterech!

Dawniej na lekcjach rachunków prześladowano uczniów tabelką mnożenia — dzisiaj dzieciaki zamartwiają się w trakcie rozwiązań o... zbiorach!

— I słusznie! Klimat się zmienia...

Wśród bywalców popularnego lokalu „Stoneczko” wiele mówi się o szybkiej kolei do Lublina. Nic dziwnego...

— Oni tam najczęściej mają do czynienia z pociągami... do alkoholu!

Kombinat piwno-rozrywkowy o nazwie „Zagłoba” składa się z zespołu 2 pawilonów. Taka stereofoniczna knajpa...

— W jednym pawilonie piją, w koło drugiego... biją!

Od dłuższego już czasu w kulturze...

Prace magisterskie wszelkie metodą chatupniczą wykonują w w brudnopisie!

Ceny przystępne. Krótkie terminy.

Agent rehabilitowany

Zagrzybione M-3 lokatorskie na parterze ze ślepą kuchnią, sfinansowane fatalnie, bez telefonu zamienia za wolnostojącą willę lub pół bliźniaka (całkowicie wykonanego). W rozliczeniu przyjmij dodatkowo garaż z umochodem!

— Trudno, niech stracę... podstuchał: (zk).

## CO CO naszas cieszy martwi

### Niesprawne telefony

Niedostateczną wciąż sieć telefonów abonenckich wypełnia się instalowaniem automatów, od kilku lat zdolnych również zapewnić połączenia międzymiastowe, jeśli tylko taka możliwość istnieje. Pomimo, że automatów przybywa nie zawsze jest możliwe ich wykorzystanie. Wiele z automatów jest po prostu uszkodzonych lub tylko pozornie sprawnych. Są również takie, które „połknięcie” monety kwituja ciszą w słuchawce. Nawet te, za instalowane tuż obok poczty zbyt często są zablokowane, nie gwarantując odpowiedniej jakości połączenia. Należałoby chyba zrobić przegląd tych pożytecznych urządzeń i uczynić je zdarnymi do użytku.

ak.

### Gdzie kupić kwiaty?

Zapominalscy często przekonują się, że kupienie w Świdniku było jakiegoś kwiatka jest po godzinie 18 a praktycznie już po 17 rzeczą niemożliwą. Wydaje się nam, że warto, nieco przedłużyć godziny otwarcia przynajmniej niektórych kwiaciarni, gdyż często kwiatek jest również potrzebny wieczorem.

ra.

### Złote mleko

Od kilku tygodni do świdnickich sklepów jest dostarczane mleko, które nie nadaje się do konsumpcji. Jest po prostu kwaś-

ne. Tylko niektóre butelki zawierają produkt pełnowartościowy. Dotyczy to zarówno mleka pełnotłustego jak też tłustego, które zawiera około 2 proc. tłuszczu. Próba wyjaśnienia tej sytuacji nie dała żadnych wyników. W WSS „Społem” odesłano nas do Zakładów Mleczarskich w Lublinie. W rozmowie telefonicznej z kierowniczką działu p. Pawelec usłyszeliśmy, że surowiec jest dobry, schłodzony i od nich mleko wychodzi dobre. Pracownica laboratorium potwierdziła słowa kierowniczki dodając, że częste burze i wysokie temperatury nie sprzyjają przechowywaniu mleka, szczególnie tłustego. Nam się natomiast wydało iż twierdzenie (jakby mleko psuło się w drodze 14 km) jest budzą a z tymi wysokimi temperaturami to lekka przesada. O wpływie wyładowań atmosferycznych na jakość mleka także nie wiemy. Bywały przecież lata bardziej upalne niż tergozima i w takich latach mleko nie plynęło do ściek...  
W. Moze ktoś jednak zechce ustalić przyczynę? ak.

Na posiedzeniu Prezydium Rady Zakładowej, które odbyło się w trzeciej dekadzie lipca br. podsumowano akcję czynów społecznych prowadzoną przez załogi poszczególnych wydziałów na rzecz ośrodków wczasowo-kolonijnych i przedszkoli. W czynach brał liczny udział pracownicy z wydziałów: montażowo-spałowniczego, podzespołów motocykli, narzędzi i sprządów, narzędziowego, przyrządów, obróbki plastycznej,

## Czynny społeczne na rzecz ośrodków wypoczynkowo-kolonijnych i przedszkoli

nej, głównego mechanika, głównego energetyka, pomp i sprzędzi, inwestycji, obróbki mechanicznej dwigara, łopat, sztybowego, gospodarki narzędziowej i OBR. Wykonywano nowe, bądź też naprawiano stare

hustawki, ławeczki, przepłotnie, plotki, wspinałki, stoliki, krzesła, jeżdźalnie i inne urządzenia. W czynie społecznym nad J. Białym pracowało ponad 100 kobiet. Przeprowadziły one 1 tys. roboczogodzin. 39 pracowników przebywało w Dąbrowie angażując się z sercem do prac porządkowych w ośrodku wczasowym naszej WSK. Wartość wykonanych prac oblicza się na kwotę 500 tys. złotych.

k.



## Pod żaglami Oriona

(Dokończenie ze str. 2)

wieni zostaliśmy „koła ratunkowego” którym mogliśmy się posłużyć w sytuacjach awaryjnych lub niebezpiecznych. Brak silnika spowodował, że od tej chwili napięcie nerwów i uwagi było bardzo silne. Teraz każda ocena sytuacji musi być bezbłędna, a decyzja błyskawiczna. Prąd niosł nas warko, a o pływaniu w górę rzeki tylko na żaglach nie było co marzyć. Wszystko to sprawdził w naszej skórze, gdy płynąc bardzo szeroko rozlanym w tym miejscu korytem rzeki stwierdziliśmy, że jesteśmy prawdopodobnie w jakiejś bocznej odnodze.

Było tu płytko. W odległości jakichś 100 metrów za nami zostało wzgardzone przez nas wąskie (ale żeglowne) rozwidlenie. Zawrócić się nie udało przy tak słabym wietrze. Przybliżyliśmy do brzegu. Wachtu kuchnia zabrala się do gotowania obiadu, a my poszliśmy na wyprawę w głąb łądu, aby sprawdzić czy rzeczywiście po jego drugiej stronie jest główny nurt i czy poniżej miejsca naszego zacumowania nie ma jakiegos kanału, którym można by się z tej pułapki wydostać. Teren był bagnisty, pokrzywy wyskoke do ramion, trawy po pas. Brnęliśmy po kostki w mulę. Zwiad był udany. Znaleźliśmy płytkutki kanał. Po wybraniu miecza i płetwy sterowej udało się nim przepłynąć na głębokie wody.

Druga przygoda, znacznie bardziej niebezpieczna w ewentualnych skutkach nauczyła nas, że na rzece nie można nawet na chwilę rozluźniać uwagi. Był już zachód słońca. Wiatr ścichł, wyszukaliśmy sobie piękne, porośnięte sosnami miejsce na nocleg, przy wysokim tu brzegu Wisły. Już zrzuciliśmy foka aby dojść do kilkanaście metrów na samym grocie. Nagle powiał szkwalisty wiatr i kapitan, nie znoszącym sprzeciwu głosem krzyknął: „stawiaj foka”. Zagiął wjechał błyskawicznie w górę i to nas uratowało. Przybliżyliśmy do brzegu o kilka metrów od betonowej ostrygi, ukrytej pod wodą, przez którą przelewał się huczący wódospad, a dalej kłębiły się wiry. Całą noc huczała nam ta woda, a rano odbyła się dość widowiskowa akcja burczenia jachtu pod prąd. Na linach biegnących ze szczytu masztu, jacht jak słoń prowadzony był z wysokiego brzegu. Długa liną zaczepiona była na pokładzie. Raz dolna raz górna liną zaczęła się o drzewa lub krzaki i dwie osoby ciągnące linę miały dodatkową robotę z ich odpłatywaniem. Trzecia osoba odpychała jacht od brzegu wielkim drgiem, a czwarta sterowała. Przeciagaliśmy tak jacht około kilometra w górę rzeki, a wszystko po to, by móc dopłynąć pod przeciwny brzeg zanim prąd znieś nas na podstępne ostrogi. Udało się wszystko znakomicie. Mogliśmy znów podziwiać niespytane widoki koni pasących się na wiślanych łąkach na środku rzeki. Nie bardzo wiadomo co one tam jadły bo łąchy porośnięte były tylko wierzba. Może obgryzały liście? Wierzbowe liście w charakterze „menu” jachtowego i nam zaczęły pewnego dnia zagrażać. Zabrało chleba i wody. Przyzywczajni do mazurskich pływających i możliwości zaopatrywania się w sklepach — zapomnieliśmy, że tutaj jest inaczej. Woda z rzeki, którą piliśmy nie nadaje. Wioski, gdzie można zaopatrzyć się w wodę i chleb są oddalone od Wisły o kilka kilometrów i jest ich niewiele a chleb rozsprowadzany jest w ciągu godziny od momentu dostarczenia. Po uzupełnieniu zapasów, nauczyliśmy się doświadczeniem woziliśmy chleb i wodę „na zapas”.

Zbliżaliśmy się do Warszawy. Wisła straciła swój dziki charakter. Wysokie, betonowane brzozi stały się ciągami komunikacyjnymi, rekreacyjnymi, mieszkalnymi, handlowymi, czyli tym wszystkim co widzi się będąc

na brzegu. Jednak myśmy to wszystko oglądali z pozycji odwrotnej — patrząc z rzeki na brzeg. Mosty oglądaliśmy od dołu, a Stare Miasto z perspektywy dotychczas nieznannej. W zabudowie Warszawy zadziwił fakt, że miasto tylko centrum zbliżyło do rzeki. Osiedla mieszkaniowe, większość zakładów pracy, ośrodki wypoczynkowe są od brzegów Wisły oddalone.

Końcem pierwszego etapu żeglugi było przeprowadzenie się przez służę Kanału Żerańskiego. Służowanie było bardzo spokojne. Odbywało się w towarzystwie gromady harcerzy, którzy przeprowadzili swoje żagłówki na Zalew Zegrzyński. Zawarte podczas tego służowania znajomości pozwoliły znaleźć w Zegrzu bosmana „złotą rączkę”, który potrafił usunąć wszystkie niedomaganie naszego silnika. Był to moment decydujący o powodzeniu rejsu, gdyż zaczęliśmy żegluga pod prąd Narwi i silnik jest tu już po prostu niezbędny. Tymczasem jednak Posejdon postanowił nam sprzyjać. Powiał silny wiatr, który umożliwił nam szybką żegluga pod prąd. Korzystaliśmy ze zdobytch już doświadczeń. Narew jest spokojniejsza, bezpieczniejsza i lepiej nawigacyjnie oznakowana niż Wisła. Nasze żeglowanie nabrało rytmu i rumieńców w promieniach słońca, które coraz częściej ukazywało swoje oblicze. Jednocześnie podziwialiśmy brzozi Narwi. Niskie, porośnięte trawą lub lasami, podobaly się nam o wiele bardziej niż wiślana wierzba. Woda w rzece była czysta i smaczna. Zmartwieniem czasem był prąd. Miejscami tak silny, że pracujące żagle i pomagający im silnik powodowały posuwanie się z prędkością 1 km na godzinę. Tempo żółwie! Na Narwi spotykaliśmy kilkadziesiąt łodzi pływających tak jak i my — na Mazury. Po trzech dniach znaleźliśmy się już, rozpoznaliśmy łódki z daleka, pomagaliśmy sobie. Wzdłuż całej Narwi spotykaliśmy bardzo dużo wędkarzy. Ze ryby są — widzieliśmy to sami w czystej, spokojnej wodzie.

Kiedy skończył się wiatr zaczęło się żmudne pływanie na silniku. Był to jednocześnie wysięg z czasem by zdążyć na umówiony dzień do Pisu. Przez dwa dni wstawaliśmy razem ze słońcem i płynęliśmy do ciemnej nocy. Pływanie wczesnym rankiem dostarczało dodatkowych wrażeń w postaci mgły. Sceneria niezwykła, piękna, podkręcająca przeogromną różnorodność przyrody. Wreszcie jesteśmy w Nowogrodzie u ujścia Pisy — najbardziej atrakcyjnej z trzech rzek naszej trasy. Pise już znamy z wcześniejszych pływów jako rzekę trudną do żeglugi. To też decydujemy się na dołączenie do harcerskiego łudu i popłynięcie za holownikiem. Pisa jednak nie jest taka łatwa do pokonania. Składa się ona wyłącznie z... zakrętów. Zakręt pod kątem prostym jest tu czymś normalnym i nie mamy problemu z pokonywaniem takich. Zdecydowanie gorsze są zakręty typu „w tył zwrot” (o 180°) lub już całkiem niesamowite o 270°. Oczywiście za taką pętelką powiadź w lewo natychmiast pojawia się następny w prawo i tak przez 80 km. Harcerze mieli mnóstwo roboty bo co chwilę ich łodzie (powiązane burtami po trzy) wpadały na mieliznę i trzeba było je spychać na wodę. Przejrzystość wody w rzece pozbiliła tu wszystkie rekordy. Kuszący żółty piaseczek dna rzeki dla żeglarsza spragnionego wyjścia na ląd był głęboko 2-3 metrów.

No i zżaliśmy. Jesteśmy w Pisie, stoimy w umówionym miejscu, klarujemy jacht i czekamy na następną załogę. Rejs udał się znakomicie, cieszymy się z udanego wypoczynku i wspaniałej przygody. A więc — do zobaczenia na żaglach!

Halina i Roman Ciszcwscy

## Sukces pływaków świdnickich

Przez cztery dni trwały w Lublinie indywidualne MP juniorów w pływaniu. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła Warta Poznań przed Stocznią Szczecin i Avią Świdnik. Podczas mistrzostw zawodniczka świdnickiej Avii — Beata Czerwińska uzbudowała za najlepszą juniorkę w kategorii wiekowej 15 lat. W mistrzostwach ustanowiono kilka nowych rekordów Polski juniorów. Między innymi Anna Bednarek (Avia) pobiła rekord kraju juniorek 15-letnich osiągając na

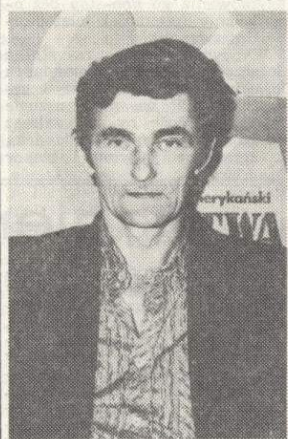
100 m stylem klasycznym czas 1,16,3 sek. Ta sama zawodniczka ustanowiła rekord Polski w kategorii wiekowej 14 lat w wysięgu na 200 m stylem klasycznym uzyskując rezultat 2,44,8 sek. Największą ilość medali zdobyła jednak Beata Czerwińska z Avii zwyciężając w trzech konkurencjach — na 100 i 200 m stylem grzbietowym oraz na 400 m stylem zmiennym. Beata Czerwińska zdobyła także II miejsce w wysięgu na 100 m stylem motylkowym. Ponadto z Bożeną Sambor-

ską, Anną Bednarek i Katarzyną Szebelwą wywalczyła pierwsze lokaty w sztafecie 4x100 m stylem zmiennym w czasie 4,51 sek. Jeden złoty medal i 3 srebrne zdobyły także Jarosław Kłosa i świdnickiej Avii. Sukcesy naszych pływaków świdnickich w Mistrzostwach Polski juniorów w Lublinie to duża zasługa trenera Konrada Wąsika. Gratulujemy trenerowi i jego podopiecznym.

M.K.

## 15 lat w służbie Ogniska TKKF

Tego swego jubileuszu doczekał się pracownik działu głównego mechanika Zbigniew Skurawski z zawodu — ślusarz remontowy. Po wypełnieniu swych obowiązków w zakładzie udaje się niemal codziennie w godzinach popołudniowych do pawilonu sportowego FKS Avia, w którym mieści się magazyn sprzętu



sportowego Ogniska TKKF Świt. I tam właśnie zaczyna się niejako Twoje drugie życie... Czy można to tak określić? — spytałem pewnego dnia jubilat.

— Jak najbardziej! — odpowiedział i dodał: Tak dzieje się już ponad 15 lat.

Dalsza nasza rozmowa potoczyła się w ten sposób.

— Jesteś z kolei trzecim magazynierem?

— Tak. Po odejściu Mariana Wilczopolskiego nieodwołany ogłosił prezes Ogniska TKKF Edward Zdunek i sekretarz Bolesław Szalach zaproponowali mi objęcie tej funkcji.

— Wyraziłeś zgodę i co zastajesz na półkach?

— Niewielką ilość zdezelowanego sprzętu sportowego i trzy uszkodzone rowery wysięgowe.

— Trzeba było więc zakasać rękawy...

— Oczywiście! W ruch poszły gwoździe i młotek. Nowe regaly i półki zbijałem sam. Po dwóch latach, jak to się mówi popularnie, wreszcie zagrało, tak pod względem ilości sprzętu jak i prowadzonych na bieżąco kartotek.

— Likwidacja drewnianego pawilonu FKS Avia wniosła wiele nowego...

— Na pewno! Część sprzętu a głównie materace i namioty przekazał mi Oddział PTTK. W nowym magazynie, w murowanym już pawilonie pozostał niezbędny sprzęt sportowy, potrzebny w szczególności do sportów na piłce nożnej i siatkówce. Były — piłki, siatki, kostiumy, dresy, trampki... W ostatnim okresie zakupiono kajaki, namioty, materace, śpiwory, kuchnie z butlami gazowymi, krzesła. A głównie z myślą o turystyce i wypoczynku dla młodzieży. Mam tu na myśli wczasy w Paśmie a ponieważ Rada Zakładu

wa pomyślała już o drugim pomieszczeniu w hotelu 56, nie ma kłopotów z przechowywaniem sprzętu. A jest tego „dobrych” na około 1 mln złotych.

— Wypadaloby spytać jak bierzesz z tych „dobrodziejstw” użytkownicy?

— Muszę przyznać, że zdecydowana większość to solidni turyści. Oddają wypożyczony sprzęt w dobrym stanie. Zdarzają się sporadyczne przypadki gorącego poszukiwania wypożyczonego sprzętu. Najczęściej wówczas gdy pracownicy zwalniają się z pracy.

— Co wtedy?

— Jeżeli sprawa się komplikuje placę równowartość.

— Gdzie jeszcze wędruje sprzętowo-turystyczny?

— Na wycieczki oraz tego typu imprezy co „Lato w mieście”, festyny rekreacyjne. Odpowiadają za niego wówczas rekrutanci.

— Jak widać tej drugiej pracy masz niemało, a mimo to spotkać Cię można prawie na każdym meczu bokserskim, piłkarskim czy w siatkówce.

— Wszedł mi to w krew. Szkoda tylko, że poziom sportu w naszym mieście u nas obniżył.

— Gdzie szukać przyczyn?

— Moim zdaniem albo zawodnikom się nie chce już grać albo działacze nie mają już siły z pracy.

— Życzylbyś sobie wobec tego...

— Aby regres w naszym sporcie wreszcie się skończył.

Rozmawiał i notował: M.K.

## Warto wiedzieć

### PRZYDAŁBY SIĘ NA STAŁE

W Kombinacie PGR Racibórz w woj. katowickim mówi się o helikopterze z pełnym entuzjazmem. W ciągu jednego dnia wykonuje on pracę 20 ciągników i 40 łudzi. Pracował w okresie, gdy z powodu dużych opadów nie dałoby się wprowadzić maszyn w pole, gdyż ugrzęzłby w błocie. Poza tym tradycyjne opryskiwanie w tym okresie dojrzających zbóż nie byłoby możliwe, gdyż polamałoby kłosa. Przydałby się taki

helikopter na stałe, a nie tylko na 4 dni. („Trybuna Robotnicza”)

### NA BAJKI DO SAMOLOTU

Dzieci z kirgiskiej miejscowości Mramornij otrzymały niezwykle cenny prezent. Jest nim samolot, w którym będzie można wyświetlać filmy dziecięce. Ponadto młodzież interesująca się lotnictwem będzie mogła zapoznać się z zasadami lotów powrotnych, właśnie na pokładzie tego samolotu. Odbywać się tam bowiem zajęcia kółka lotniczego. („Gaz. Robotnicza”)

### NOWE SPECJALNOŚCI W ZESPOLU SZKÓŁ TECHNICZNYCH

Dyrektor Centrum Kształcenia Zawodowego uzyskała zgodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania na uruchomienie w Policealnym Studium Zawodowym (po liceum ogólnokształcącym) nowej atrakcyjnej specjalności: mechanik lotniczy o rocznym cyklu nauczania. Program nauczania został tak opracowany by absolwenci mogli zdobyć wymagania praktykę i przystąpić do egzaminu na licencję mechanika lotniczego bezpośrednio po ukończeniu nauki. Program przewiduje intensywną naukę języka angielskiego w liczbie 4 godzin tygodniowo. Absolwenci będą mieli możliwość podjęcia pracy w serwisie zagranicznym.

Zapisy przyjmuje się codziennie w kancelarii Zespołu Szkół Technicznych w godz. od 7,00 do 15,00 do dnia 25 sierpnia 1980 r. tel. 120-61 wewn. 57-81 i 57-82 lub bezpośredni 126-71.

### DROMADERY WE FRANCJI

Samolot rolniczy M-18 Dromader produkcji WSK Mielec zdobył sobie dobrą markę we Francji, uczestnicząc w akcjach gaszenia pożarów, jakie latem ub.r. szalały w lasach na francuskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Francuska firma zamówiła je w tym roku ponownie. Trzy Dromadery z Mielca wylądowały we Francji i zostaną skierowane niezwłocznie do departamentów nadmorskich, gdzie trwają przygotowania do akcji przeciwpożarowych. („Życie Warszawy”)

### W GÓRACH

W pracy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego śmigłowce umożliwiają szybkie udzielenie doraźnej pomocy lekarskiej oraz skracają czas transportu rannych. Np. w Tatrach śmigłowiec wylatuje około 200 razy w roku. Do wszystkich grup zo-

stały wprowadzone w 1974 roku. Na pilotów oczekują obecnie na dostawę śmigłowców używanych w ratownictwie szwajcarskim, francuskim i włoskim. Aluette-3 jest maszyną przystosowaną do lotów w górach. Specjalistyczny helikopter pozwoliłby lepiej wykorzystać ich pilotów do misji ratowniczych. („Gaz. Południowa”)

### REKORDZISTA UKARANY

Szwajcar Marco Broggi, który przeleciał nad Alpami na lotni wyposażonej w mały motor, został ukarany. Jak się okazało, jego polota nie był zgłoszony i nie posiadał cencji. Sąd skazał go na grzywnę wysokości 8 tys. franków. („Wieści”)

GŁOS ŚWIDNIKA

Dekadówka Samorządu Robotniczego WSK „PZL Świdnik”  
Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przędowników 11-1, tel. 120-61 wewn. redakcji 51-51, rozgłośni 51-52. Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (redaktor naczelny), Mieczysław Kruk, Jerzy Jurak, Irena Wierchoś oraz kolegium. Korekta: Barbara Ciech. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz przestrzega sobie prawo skróto-

WSK-S z 1076 19.07.80 — 3000 WSK-S